



Mirosław Derecki

JAK ZOSTAĆ PREZENTEREM TV?

Na ekranie kolorowego telewizora pojawia się twarz Majki Brzezińskiej z lubelskiej rozgłośni Polskiego Radia: *Zaprosiłam do naszego studia panią Elżbietę Sendejewicz, komisarza Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, żeby opowiedziała nam...* Nagle obraz znika, ekran gaśnie...

- Co się stało? - Redaktor Jacek Grelowski z warszawskiej telewizji naciska guzik intercomu łączącego studio z wozem transmisyjnym. - Czy wóz mnie słyszy? Co się stało?

- Napięcie siadło - odzywa się ktoś z tamtej strony przewodu.- Ale zaraz wszystko będzie w porządku...

- To my ten początek potraktujemy jako próbę - mówi reżyser programu, Kazimierz Oracz. I po chwili: - Uwaga, proszę państwa – gramy!

Redaktor Jacek Grelowski: - Wizję prosimy, tutaj do studia!

Jeszcze chwila przerwy, wreszcie głos reżysera: - Zaraz gramy! Proszę...

Majka zaczyna od początku: - *Zaprosiłam do naszego studia...*

Dochodzi dwunasta. Przeglądy miały się zacząć o dziesiątej, pierwsza osoba weszła na wizję z dużym opóźnieniem; coś tam nie grało na planie, trzeba było skorygować światła, siadło napięcie, zanikł obraz, no i proszę: przed nami wciąż jeszcze ten sam pierwszy kandydat na lubelskiego prezentera telewizyjnego. A za nim czterdziestoosobowa bez mała kolejka następnych chętnych...

Niby nic dziwnego. Mówi się, że praca w filmie to głównie czekanie na odpowiednie warunki atmosferyczne. „W filmie się nie gra, w filmie się „czeka””: telewizja ma wiele wspólnego z filmem. Tak, więc nie ma co się denerwować. Po prostu mamy w perspektywie przesiedzenie w studio do późnych godzin nocnych...

Wreszcie - koniec pierwszego nagrania. Pani Sendejewicz opowiedziała o kazimierskim festiwalu, reżyser przestał mieć pretensje do kamerzystów, że eksponowane na specjalnych pulpitych fotografie „blokują” (czyli odbijają światło reflektorów), delikwentka oraz jej rozmówczynie schodzą zgrzane i spocone z planu - spędziły kilkanaście minut w upale

bijącym z nitrafotów, fotolitów i czego tam jeszcze... A tymczasem pomiędzy studio a wozem transmisyjnym trwa dialog:

- Halo, wóz? Co to były za zaniki dźwięku? Jak to w ogóle wyszło? Zadowoleni?

- Taaak... (to reżyser) Tu trzeba by było chyba eksponować tę prowadzącą...

- To ja zaraz do was przyjdę. Ja tam przyjdę... Żeby mi przy odtwarzaniu nie wchodzili w cięcie... Aha, jak długie było to nagranie?

- Mamy osiem i pół minuty.

- Aha. Aha. To trochę dużo. Mieliśmy robić po pięć minut na każdego kandydata. No, dobrze. To ja już do was idę...

Lubelska TV szuka Suzina. Pod takim tytułem „Sztandar Ludu” podał w połowie kwietnia wiadomość o eliminacjach na prezenterów telewizyjnych, organizowanych przez Lubelską Rozgłośnię Polskiego Radia wspólnie z redakcją telewizyjnego „Studia-8” (...) Kandydaci na lubelskich „Suzinów, Wojtczakówny i Loski”, którzy pomyślnie przebrną przez sito eliminacji wystąpią w konkursie przed kamerami Studia – 8, a ich prezencję, dykcję, zachowanie się w świetle jupiterów oceniać będą prezenterzy ośmiu ośrodków telewizyjnych.

Podobną wiadomość podał również „Kurier Lubelski”. Do eliminacji zaproszono osoby mogące wykazać się znajomością problematyki społecznej, politycznej i kulturalnej regionu, odpowiednią prezencją i wykształceniem wyższym. Mogli też startować studenci ostatnich lat studiów.

Tych właśnie - przyszło chyba najwięcej, chociaż nie brakowało dyplomowanych polonistów, prawników socjologów. Stawił się, ale także jeden absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej i jeden magister ekonomii - były naczelnik gminy. No i było sześcioro kolegów-dziennikarzy z lubelskich redakcji: z „Kuriera Lubelskiego” „Sztandaru Ludu” i rozgłośni Polskiego Radia. W sumie - na zebranie informacyjne w lubelskiej rozgłośni radiowej przyszło poł setki osób, zgłosiło się do eliminacji - czterdzieści, a ostatecznie zdecydowały się na stanięcie przed kamerami trzydzieści dwie osoby.

Zaraz na wstępie poinformowano potencjalnych prezenterów, że eliminacje mają wyłonić telewizyjnego prezentera a nie - spikera, a więc osobę łączącą w sobie zalety dziennikarza z talentami estradowymi. Ma to być człowiek o ujmującej powierzchowności i sposobie bycia. Musi wykazać swoją osobowość. Technicznie wygląda to tak, że idealny prezenter, to taki prezenter, który mówi przez pięć minut, a wszyscy słuchają, a dopiero potem zastanawiają się, o czym on mówił... Słowem: emanacja osobowości przed kamerą. Musi to być również człowiek, który potrafi odrzucić te wszystkie złe nawyki, które cechują wielu prezenterów telewizyjnych. Powinien on budować zdania, formułować myśli i zachowywać się przed kamerami inaczej niż to często czynią profesjonaliści, a czynią to w sposób niewłaściwy. Osobowość prezentera zasadza się m. in. na umiejętności własnego,

niekonwencjonalnego dostrzegania przedmiotów, spraw, problemów. Żeby to wywoływało podziw wśród widzów: proszę, taka prosta, zwyczajna sprawa, a jak ona została dostrzeżona, jak zaprezentowana i wyeksponowana!” Na zaprezentowanie wybranego tematu kandydaci będą mieli przed kamerami pięć minut. Temat, oczywiście, każdy musi sobie znaleźć sam.

Nic dziwnego, że wobec takich wymogów i zadań niżej podpisany był szczęśliwy, że będzie tylko sprawozdawcą, a nie uczestnikiem eliminacji...

Reżyser Kazimierz Oracz - nazywa się on tutaj „realizatorem wizji”, ma szczególny sentyment do imprezy, która ma doprowadzić do utworzenia lubelskiego „okienka” w „Studiu – 8” (Lublin nie byłby w nim zupełnie równorzędnym partnerem, bo wszak nie posiada własnego ośrodka telewizyjnego i można by wobec tego mówić raczej o przyszłej nazwie: „Studio 8 ½” lub: „Studio 8 ¼”), bo sam pochodzi z Lubelszczyzny. Urodził się w Zamościu, dzieciństwo spędził w Krasnymstawie, chodził do gimnazjum im. Staszica w Lublinie i tutaj też ukończył Technikum Sztuk Plastycznych zanim wybrał się ostatecznie na studia reżyserskie do Łodzi. Znamy go, jako reżysera telewizyjnego programów w ośrodku TV łódzkim, wrocławskim i - od szeregu lat - w telewizji warszawskiej. Tak się zawsze zaczynało... - Mówi Oracz. - Przychodziło trochę ludzi dobrej woli, zapalonych do pracy telewizyjnej, niedbających zaraz koniecznie tylko o pieniądze... Tak powstał ośrodek telewizyjny w Łodzi, we Wrocławiu...

Rozmawiamy o tym w przerwach w pracy, najpierw w zaimprovizowanym w lubelskiej rozgłośni radiowej – „studiu telewizyjnym” a później - w zgrabnym, błękitno szarym furgonie marki „Mercedes” z napisem: „Telewizja Polaka kolor” i tablicą rejestracyjną „LUB 355 B”. Lublin nie ma ośrodka telewizyjnego, ale ma za to jeden z czterech w kraju telewizyjny transmisyjny wóz reporterski wyposażony w dwa tory kamerowe z kamerami Bosch-Farnseh. Fakt posiadania wozu stawia nasz region w o wiele lepszej „telewizyjnej” sytuacji od wielu innych części kraju i pozwala snuć marzenia o...

Ale na razie wróćmy do rzeczywistości. We wnętrzu wozu jest gorąco i ciasno: konsola reżyserska TV, stanowisko rejestracji magnetycznej z Ampexem... Ciasno tutaj realizatorowi wizji przebiegającemu palcami po klawiszach konsoli, „grającym” na dwóch małych ekranach dających obraz tego, co widzą kamery, na dużym ekranie pokazującym to, co „idzie na wizję” i na dodatkowym, bocznym ekranie służącym do obserwowania „przegrywanego”, już na Ampexie materiału.

A ile miejsca mają dla siebie w wozie transmisyjnym ludzie najbardziej mu „przypisani”, ta część ekipy, którą nazywa się potocznie „techniką” w odróżnieniu od „realizacji”: inżynier wozu – Waclaw Olko, realizator rejestracji magnetycznej – Włodzimierz

Prażmo, realizator dźwięku – Maciej Rybicki oraz kierowca, a zarazem operator mikrofonu – Witold Pawiak?! Siedzą poskładani we czworo na fotelikach wciśniętych niemal w mruczącą, błyskającą elektrycznymi wskaźnikami aparaturę...

O wiele wygodniej operatorom kamer sprzęgniętych z wozem transmisyjnym długimi, grubymi węzami przewodów, często daleko wybiegającymi w plener, do wnętrz mieszkalnych, fabrycznych, do studio... Przy kamerach, ze słuchawkami na uszach z mikrofonami sterczącymi przy ustach, operatorzy – Bartłomiej Wiczorek i Jerzy Prażmo.

Wszyscy - z Lublina, z wykształcenia inżynierowie lub technicy elektronicy, niektórzy związani już przedtem zawodowo z lubelską rozgłośnią Polskiego Radia, po odpowiednim przeszkoleniu w Warszawie stworzyli ekipę lubelskiego telewizyjnego wozu transmisyjnego, więc kolejny punkt charakterystyczny dla lubelskiego ośrodka radiowego: nie tylko własny wóz, nie tylko wyodrębniona redakcja programów telewizyjnych z red. Barbarą Jurkiewicz odpowiedzialną za jej procę, ale również: zaczątek własnej kadry techniczno-realizacyjnej, złożonej z rdzennych lubliniaków.

- Uwaga, gramy...! Zaraz gramy!

Przed kamerami kolejny delikwent. Praca idzie już coraz sprawniej, coraz mniej przerw i powtórek, coraz mniej nagłych, nieprzewidzianych awarii. Widać, że nie tylko aparatura się „rozgrzała”, ale również rozgrzała się ekipa realizatorska. Nawet startujący w eliminacjach jakby opanowali treść, włączyli się w ogólny rytm pracy. Obserwuję na kontrolnym monitorze ich telewizyjne próby. Siedząca w tym samym pomieszczeniu komisja - Andrzej Szpringer z KW PZPR w Lublinie, red. Tadeusz Thuczkiewicz z lubelskiej rozgłośni radiowej i red. Jacek Grelowska z TV uważają, że niezależnie od tego, kto zwycięży w eliminacjach, już teraz wyłania się spora grupa ludzi, którzy mogą stać się wartościowymi współpracownikami Polskiego Radia czy też - programów telewizyjnych o lubelskiej tematyce. Większość potencjalnych prezenterów przyszła do studia z interesującymi pomysłami, pokazują sprawy i problemy, które właściwie już w obecnym kształcie mogłyby pójść na antenę ogólnopolską. Absolwent prawa okazuje się znawcą spraw wędkarskich, dobrze zapowiadającym się gawędziarzem. Studentka czwartego roku anglistyki przedstawia „program” poświęcony problemom studenckiego klubu narciarskiego „Kandahar”. Student ekonomii wypowiada się ze swadą na temat życia kulturalnego środowiska studenckiego i zarazem zrećźnie reklamuje zorganizowane właśnie „Ekonomalia”. Młody człowiek, który niedługo ukończy Akademię Rolniczą, proponuje temat: „Rola męża i ojca w rodzinie partnerskiej”. Staje przed kamerami wraz z... siedmiomiesięcznym synem, którego wychowuje właściwie sam. Matka dziecka najpierw ciężko i długo chorowała po porodzie, teraz pracuje, żeby zapewnić chleb rodzinie zanim mąż nie zrobi dyplomu. Przystojna polonistka przedstawia swojego męża, muzyka, a inna przystojna polonistka wynalazła

Syryjczyka, który niedawno przyjechał do Lublina. Student czwartego roku prawa przyszedł do studio z łyżką, którą jego ojciec jadł w obozie koncentracyjnym. Jego opowieść, ilustrowana dokumentami, jaki się jako materiał na ciekawy reportaż historyczny. Doskonale wrażenie robi grupa czterech studentek ostatniego roku sekcji filologii romańskiej UMCS, które przyprowadziły swojego wykładowcę. Francuza, zarazem reżysera studenckiego teatrzyku romanistów. Potrafiły zaaranżować, lekki, dowcipny, inteligentny „show”, w którym zaprezentowały nie tylko wdzięk i wrodzone chyba obycie przed kamerami, ale również swoje umiejętności lingwistyczne i translatorskie. Wreszcie - młodszy lubelski dziennikarz. Przedstawiali z reguły interesujących ludzi: nestora polskiego lotnictwa, znanego sportowca - championa zawodów go-kartowych, znanego lubelskiego mistrza iluzji.

A jeden z dziennikarzy zaprezentował... własnego psa, nowofundlanda imieniem Patryk.

W sumie - eliminacje stały się interesującą - choć wewnętrzną i roboczą - imprezą dla tych, którzy mogli ją oglądać. Z jednej strony okazało się, że zaskakująco dużo osób reprezentuje wcale niezły poziom „telewizyjny”, niewiele nieraz odbiegający od tego, co widzimy na małym ekranie, - co może zresztą równie świadczyć na... niekorzyść naszej telewizji. Z drugiej strony łatwo było się przekonać, jak pewne stereotypy myślenia, przedstawiania tematów, zachowania się przed kamerami, jak te telewizyjne stereotypy zakorzeniły się mocno w mentalności, „środkach wyrazu”, czy w sposobie bycia szeregu młodych - pragnących dopiero wstąpić do „zawodu” - ludzi.

Tak czy inaczej, jest powód do zadowolenia, oraz nadzieja, że coraz częściej będziemy mogli tematy lubelskie oglądać na małym ekranie. Mamy duże zainteresowanie tą sprawą lubelskich władz partyjnych i administracyjnych - to im wszak zawdzięczamy m. in. wóz transmisyjny i fakt podpisania specjalnego porozumienia z przewodniczącym d/s Radia i Telewizji - Maciejem Szczepańskim. Mamy lubelską redakcję programów telewizyjnych z szeregiem naszych radiowych dziennikarzy specjalizujących się w formach telewizyjnych, od krótkich wiadomości poczynając, a na półgodzinnych reportażach kończąc. Że już nie wspomnę o szalejącym reporterze Adamie Tomanku, który od szeregu lat tkwi na dobre w Dzienniku Telewizyjnym.

Co z tego wszystkiego wyniknie w przyszłości, przyszłość pokaże...

Nagrania zostały zakończone nie w połowie nocy, a około godziny ósmej wieczorem. Materiał pójdzie teraz do Warszawy i tam specjalna komisja rozstrzygnie ostatecznie, kto będzie lubelskim prezenterem TV i który z materiałów zostanie wykorzystany na antenie.

Gasną światła, pustoszeją korytarze i hall lubelskiej rozgłośni, kamerzyści przysiadają nareszcie na krzesłach.

Redaktor odpowiedzialny programu, do wozu transmisyjnego:

- Dziękujemy, koniec.

Realizator wizji, do studio:

- Dziękujemy studio.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 10, s. 8-9.